

Czarne chmury nad Ankarą

19 października 2015

Każda władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie. Wie o tym dobrze Recep Tayyip Erdoğan.

Ankara, 10 października. Kończy się kampania przed wyborami parlamentarnymi w Turcji. Trwa pokojowe zgromadzenie w obronie praw Kurdów, zorganizowane przez związki zawodowe. Nagle rozlegają się dwie eksplozje. Ginie 95 osób, rannych zostaje prawie 250. – Ten zamach to uderzenie w turecką stabilność i demokrację. Rząd już poszukuje winnych, a pierwszym podejrzanym jest Państwo Islamskie – zapewnia premier Turcji Ahmet Davutoğlu. Przekonuje to niewielu. Jeszcze tego samego dnia na ulice tureckich miast wychodzą marsze protestu. Ich uczestnicy są pewni, że wybuch to kolejny akt rządowego terroru przeciwko Kurdom.

Rządząca od 2002 r. konserwatywno-neoliberalna Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) bez pardonu walczy o utrzymanie się przy władzy w Turcji. W czerwcu tego roku szła do wyborów parlamentarnych z ambitnym planem zdobycia nie tylko bezwzględnej większości parlamentarnej, ale nawet 2/3 mandatów. Wtedy bowiem bez oglądania się na opozycję mogłaby przeprowadzić reformę konstytucyjną i ustanowić w kraju system prezydencki. Wówczas twórca AKP, dawniej premier Turcji, a obecnie jej prezydent Recep Tayyip Erdoğan, skupiłby w swoich rękach władzę niemal nieograniczoną.

AKP wygrała, lecz wynik na poziomie 41 proc. głosów odebrała jak klęskę – nie wystarczyło nawet na samodzielne utworzenie rządu. Eksperci są zgodni, że wyborców odebrała Erdoğanowi Ludowa Partia Demokratyczna (HDP) – formacja nie dość, że lewicowa, to jeszcze tworzona przez Kurdów i broniąca ich praw. Jej wynik – 13,1 proc. – to znaczące osiągnięcie w kraju, gdzie obowiązuje dziesięcioprocentowy próg wyborczy. Tym bardziej, że władze starały się przeszkodzić Kurdom, jak

tylko się dało. Były aresztowania aktywistów i groźby pod ich adresem, podkładane przez nieznanych sprawców bomby na wiecach. Bez skutku. Po wyborach AKP nie znalazła koalicjanta i konieczne okazało się rozpisanie przedterminowych wyborów, zaplanowanych na 1 listopada.

Aby tym razem wszystko poszło zgodnie z planem, ekipa Erdoğan'a posunęła się do najzwyklejszego w świecie terroru. 24 lipca 2015 r. prezydent ogłosił początek – o ironio – operacji antyterrorystycznej, de facto przekreślającej dotychczasowe osiągnięcia rozmów pokojowych z Kurdami. Do więzień trafiło blisko tysiąc kurdyjskich aktywistów. Turcja zbombardowała również pozycje Partii Pracujących Kurdystanu i jej formacji zbrojnych na własnym terytorium oraz w północnym Iraku – tam, gdzie walczy ona z Państwem Islamskim. Żeby przypadkiem nie oburzyć tzw. międzynarodowej opinii publicznej, Ankara zapewniła, że właściwie celem działań antyterrorystycznych jest... właśnie Państwo Islamskie. Fakty mówią jednak więcej niż słowa. To w Turcji fanatycy z ISIS mogą sprzedawać przemycane paliwo, tam otrzymują w razie potrzeby opiekę medyczną, stamtąd dociera do nich (i do innych formacji walczących w Syrii z Baszszarem al-Asadem) zaopatrzenie. Tej ogólnej tendencji nie zmieni kilka przeprowadzonych pod publiczność nalotów, mizernych zresztą w porównaniu z atakami na pozycje Kurdów, przeciwko którym wysłano 75 samolotów bojowych, uderzających w ponad 400 celów.

Partia Pracujących Kurdystanu odpowiada na pierwsze aresztowania atakami na tureckich policjantów, sabotuje biegnący z Iranu rurociąg. Do końca sierpnia tureckie lotnictwo ponawia ataki na obozy Kurdów. Kurdyjscy partyzanci dokonują w odwecie zamachów na żołnierzy, oficerów, policjantów. Przywódcy PKK doskonale zdają sobie sprawę, że cokolwiek ugrać w starciu z Erdoğanem mogą tylko wtedy, gdy będzie stać za nimi realna siła i poparcie własnej społeczności.

Przeciwnik jest bezwzględny. Na początku września nie zawahał

się otoczyć zamieszkanego w większości przez Kurdów stutysięcznego miasta Cizre, odciąć mieszkańcom wody i elektryczności, ograniczyć dostaw żywności, uniemożliwić działalność szpitali. A wszystko oficjalnie po to, by wojsko mogło znaleźć (i zabić na miejscu) czterdziestu partyzantów z PKK. Na koniec tureckie media bezczelnie oznajmiły, że operacja w Cizre kosztowała życie tylko jedną ofiarę cywilną – zapewne zresztą nie tak całkiem przypadkową, w końcu miasto było matecznikiem krwawych terrorystów. Co najmniej tak samo niebezpiecznych, jak ci z Państwa Islamskiego.

Na początku października w analogiczny sposób potraktowane zostaje inne miasto – Silvan, ostrzelane przez ciężką artylerię. Do więzień trafiają już nie tylko partyzanci (prawdziwi czy domniemani), ale także aktywiści Ludowej Partii Demokratycznej. Gdyby ta forma perswazji nie wystarcza do odstraszenia niepokornych wyborców, policja i wojsko masowo niszczą partyjne biura w całym kraju. Tylko w pierwszym tygodniu września spłonęło ich 170. Nie jest wykluczone, że HDP zostanie – nawet przed wyborami – po prostu zdelegalizowana. W tym kontekście zorganizowanie przez tureckie służby zamachu na pokojowy wiec wydaje się dość prawdopodobne. Według oficjalnej wersji w Ankarze wysadził się młody Kurd związany z ISIS, rodzony brat zamachowca samobójcy, który kilka miesięcy temu zabił trzydzieści osób, również na pokojowym zgromadzeniu w Suruç.

W krótkiej perspektywie Erdoğan i AKP walczą o to, by 1 listopada udało się to, co nie powiodło się w czerwcu. Wyborcy niezdecydowani lub niezadowoleni z dotychczasowych rządów mają uwierzyć w zagrożenie kurdyjskim terroryzmem i zobaczyć w AKP swojego jedyne obrońcę; zastraszeni Kurdowie zaś – zrezygnować z upominania się, choćby najłagodniej, poprzez wrzucenie kartki wyborczej, o podstawowe prawa. Erdoğan wie, że druga taka okazja do rozprawy z Kurdami może się nie nadarzyć. Nie upomni się o nich Europa, dopóki jej doraźnym celem pozostaje nakłonienie tureckiego rządu do przyjmowania

jak największej liczby uchodźców z płonącego Bliskiego Wschodu. Stany Zjednoczone co najwyżej delikatnie przypominają, że kurdyjskie oddziały walczące w Iraku i Syrii pozostają formalnie członkiem koalicji przeciwko ISIS. A potem, tak jak do tej pory, zostawiają swoim tureckim partnerom wolną rękę. W ubiegłym roku Kurdowie samotnie bronili Kobane, odpierając ataki Państwa Islamskiego, czemu turecka armia beczynnie się przyglądała. Nie poddadzą się, nawet jeśli przyjdzie im samotnie walczyć o przetrwanie.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu